

Dzisiaj w planie mamy wycieczkę na Red Skin Head (nazwa wyspy lub plaży). Tuż po śniadaniu, punktualnie zjawiają się nasi opiekunowie i pytają czy mamy stroje kąpielowe? Z opisu wycieczki wynikało, że będzie to oglądanie koralów i rybek z „bottom-glass boats”, czyli łodzi ze szklanym dnem. Kojarząc podobne atrakcje np. z Egiptu, wydawało nam się, że będzie to jakaś nowoczesna jednostka, która zabierze na pokład całą wycieczkę i po obejrzeniu okazów morskich wrócimy do portu. Okazało się, że wygląda to nieco inaczej. Po drodze przewodnik wskazał nam tereny zniszczone przez tsunami w 2004 roku - do tej pory na olbrzymich obszarach widać pozostałości domów, kikuty drzew i stojącą wodę. Tak więc tsunami to nie tylko niszcząca fala, której skutki są odczuwalne natychmiast, ale efekt na kilka lat.

Po 60 minutowej podróży samochodem zostaliśmy dostarczeni do małego portu, „wejścia” do chronionego obszaru przyrody. Zgodnie z panującą biurokracją zostały sprawdzone kilkakrotnie bilety (formularze A4 z wypisanymi wszystkimi danymi i kilkoma pieczętkami), dodatkowo zakupiliśmy (a raczej kupił dla nas nasz przewodnik) opłatę za aparat fotograficzny. Następnie odczekaliśmy na rozpoczęcie boardingu (punktualnie, zgodnie z informacją na biletach) i zajęliśmy miejsca na starym statku wycieczkowym - na pokładzie było ok 30 osób, z czego 4 osoby z Europy - pozostali to hindusi.



Statek odcumował i po 40 minutach byliśmy na miejscu, w pobliżu urokliwej plaży. Aby dostać się na brzeg, należało przesiąść się do małej, 6 osobowej łódki. Wtedy okazało się, czym są „glass-bottom boats” - to po prostu małe, drewniane łódki, które w dnie, zamiast zwykłych desek mają wmontowane coś w rodzaju okna - wyglądało to tak jak dawne drewniane okna, ale prawdopodobnie szkło było grubsze bo nie pękło (być może nikt nie stanął na szybie).



Duża łódź cumowała ok 50 metrów od brzegu i małe łódki płynąc do brzegu robiły swoisty slalom, a przez dno można było oglądać naprawdę unikalne rafy, korale, rybki i inne stworzenia.

Na plaży każdy znalazł sobie miejsce, rozłożył rzeczy, przebrał się (o tym za chwilę) i do w końcu do idealnie przejrzystej, cieplej (33 stopnie) wody.



Z przebieraniem było różnie - hinduskie kobiety przebierały się w długie spodnie dresowe i bluzy, niektóre miały spodnie leginsy, koszulki i na to zakładały kostium kąpielowy - ale większość do wody wchodziła po prostu w sari. Większość z hinduskich plażowiczów (o ile nie wszyscy) nie umiała pływać. Ich snorekeling polegał na tym, że przewodnicy zabrali ze statku kilka kół ratunkowych, „wkładali” w to amatora pływania, zakładali mu maskę i fajkę i ciągnęli na rafę - na głębokości 2-5 metrów można było zobaczyć to co zwykle widuje się w akwariach lub filmach przyrodniczych.

My wzbudzaliśmy ogromne zainteresowanie z dwóch powodów. Po pierwsze dysponowaliśmy własnymi maskami i fajkami, do tego jedno z nas miało cienki skafander do nurkowania, ale przede wszystkim byliśmy biali.

Na początku widzieliśmy tylko ogromne poruszenie i zainteresowanie kiedy założyliśmy stroje, ale po wymianie kilku zdań, wszyscy byli na tyle ośmieleni, że zostaliśmy uwiecznieni na kilkunastu wspólnych fotografiach. Dowiedzieliśmy się przy tym wielu bardzo ciekawych rzeczy zarówno o zwyczajach kąpielowych, jak i generalnie o spędzaniu wakacji i świąt przez ludzi z Indii. Nie było dwóch takich samych historii i o ile dobrze zrozumieliśmy, to każda grupa była z innego regionu i mówiła innym językiem (oczywiście większość osób komunikowała się po angielsku). Tak więc nauczyliśmy się słów w sanskrycie, bengali, tamil, hindi i orisa (nie jestem pewny czy to nazwa języka, ale na pewno jest to nazwa regionu).



Nasz snorkeling trwał 2 razy po 45 minut - oczywiście nie potrzebowaliśmy do tego pomocy i koła ratunkowego. Pod wodą można zobaczyć

Powrót był 45 minut wcześniej niż wstępnie planowano, ale prawdopodobnie dlatego, że z powrotem zabrała nas inna łódź, nieco szybsza (były w sumie 3 i podobno przy boardingu miało znaczenie na którą się wsiada, ale przy powrocie to już znaczenia nie miało)

Co ciekawe, mimo że przybyliśmy wcześniej, nasz kierowca został dowieziony na motorze po 10 minutach. System powiadamiania i współpracy pomiędzy poszczególnymi przewodnikami jest naprawdę doskonały i każdy wie, kto jest przez kogo dowożony i odwożony.

Nasza pierwsza rafa na Havelock

Wpisany przez plusz
poniedziałek, 22 marca 2010 21:04 -

-

powrót to hotelu, kolacja

-

zamieszanie z rachunkiem

-

spanie, pakowanie

-

fajerwerki przed drzwiami, huk